

## **Zagłada rodzimych wierzeń w Polsce**

**W** *Wyroczni słowiańskiej* Lech Emfazy Stefański pisze o Słowiańszczyźnie:

**„religijna 'rewolucja' w X wieku, brutalnie niszcząc wszystko, co wiązało się ze światem duchowym naszych przaprzodków, odcięła nas od korzeni, chrześcijańscy misjonarze zachowali się u nas jak barbarzyńscy najeźdźcy. Zrobili z Mieszkowej Polski istny 'duchowy Obóz Zagłady'. Trzeba przyznać, że im się udało. Nie ocalało prawie nic”.**

Ta ostra i podszyta ideowym żarem opinia w dużej jednak mierze wydaje się być prawdziwa. O ile rozumiem sentymenty miłośników rodzimych wierzeń słowiańskich, które tak konsekwentnie zostały unicestwione, że w zasadzie nic pewnego dziś o nich powiedzieć nie można a wszelkie rozprawy doktorskie o wierzeniach słowiańskich skazane są na spekulacje, o tyle nader wątpliwa wydaje się hipoteza czy raczej taka wizja Słowiańszczyzny, która uchowałaby się przed pogromem chrześcijańskim.

Jedno jest wszakże pewne: „Polacy”, czyli plemiona żyjące podówczas wokół Odry i Wisły, nie byli zainteresowani chrześcijaństwem, które musiało im być siłą narzucone, jako religia państwowa, drogą odgórnych zarządzeń. W tzw. chrystianizacjach nieodmiennie siłą miecza liczyła się niepomierne bardziej niż siła „Słowa Bożego”. Czasami słyszy się opinie o tym, jakoby chrześcijaństwo w Polsce zostało zaprowadzone „pokojowo”, znaczy to jednak tylko tyle, że bez zewnętrznej zbrojnej interwencji, jak w przypadku chrystianizacji np. Sasów, nie znaczy to jednak, że był to proces bez przymusu i bez przemocy. Jak pisze o naszym kraju niemiecki kronikarz Thietmar: **„Ich pierwszy biskup Jordan ciężką miał z nimi pracę, zanim niezmordowany w wysiłkach nakłonił ich słowem i czynem do uprawiania winnicy Pańskiej”** (IV,56).

Proces chrystianizacji naszego kraju miał miejsce między IX/X a XIV/XV w., czyli przez kilkaset lat. Został naznaczony przymusowym chrztem władcy Wiślan, przyjęciem chrztu przez władcę Polan, następnie bardzo powolnym procesem chrystianizacji społeczeństwa, które wielokrotnie stawiało temu czynny opór, czasami w formach, które przez komentatorów historycznych bywają nazywane „powstaniem”. Proces zakończył się wyparciem ze świadomości społecznej całej tradycji religijnej, która częściowo została zniszczona, a częściowo przeformułowana i wchłonięta do systemu chrześcijańskiego. Był to swego rodzaju *Kulturkampf*, który w odróżnieniu tego XIX-wiecznego, po wielu wiekach zakończył się sukcesem.

W dyskusji o tym trudno jest wydawać oceny, co było „dobre” a co „złe” i wydaje się, że nader trudno jest w dyskusjach o „wojnach kulturowych” kierować się li tylko kryterium „korzystności”. Słowianofile argumentują, że odcięto nas od korzeni kulturowych, zabito naszą tradycję, zdeptano wszystko to, co stanowiło o wspaniałości pra-Słowian (których cechy „narodowo-kulturowe” na ogół są tutaj malowane z dużą dozą optymizmu i sentymentalizmu). Z kolei chrystianofile twierdzą, że wraz z chrześcijaństwem przyszła do nas „wyższa cywilizacja”. Gdzie więcej racji trudno jednoznacznie wskazać, jest jednak pewne, że twierdzenia o „wyższej cywilizacji” muszą łączyć z podejściem apatriotycznym, czyli muszą ignorować wszelkie ponadużyteczne czy ponadinteresowne podejście do polityki narodowej. Mówiąc inaczej, jeśli się twierdzi, że przyjęcie chrześcijaństwa było dla nas „dobre”, bo otworzyło u nas bramy dla „wyższej cywilizacji”, to równie dobrze można by poważnie rozważyć, czy aby nie „lepsze” byłoby całkowite poddanie się germanizacji pod zaborami, bo być może Niemcy tworzą sprawniejszą, czyli lepszą od naszej państwowość, a tym samym stanowią w stosunku do nas „wyższą cywilizację”. Jestem przekonany, że żyją jeszcze tacy w Polsce, co uważają, że „za Niemca było lepiej”, jak i tacy, co uważają, że „pod Niemcem” byłoby lepiej, czyli korzystniej.

Te rozumowania pokazują tylko trudności tego rodzaju argumentów w przypadku chrystianizacji Polski. Dużo łatwiej jest ograniczyć się do faktów. A te wyglądają tak, że chrystianizacja była *Kulturkampfem*, tak jak była nim germanizacja czy rusyfikacja. Gdyby nie

Niemiec zbliżający się nieubłaganie do naszych granic z mieczem i kropidłem być może żadnemu władcy do głowy by nie przyszło, by wszczynać w kraju rewolucję religijną i bezpardonowo niszczyć tradycyjne wierzenia. Kiedy jednak w roku 955 Otto I pokonał koalicję Obodryczyków i Wieletołów na północnym zachodzie, kiedy jego margrabia Gero w 963 podbił Łużycę docierając do środkowej Odry, kiedy w tym samym czasie jego lennik, książę Czech, Bolesław Okrutny rozgościł się w Grodzie Kraka, innymi słowy kiedy wszystkimi kierunkami zbliżali się do Polan chrześcijaństwo, karmieni przez swych ideologów żarem świętych podbojów dla Chrystusa i skrajną pogardą dla tego co niechrześcijańskie — nasz Mieszko doszedł do wniosku, że warto uprzedzić fakty i pozbawić nieprzyjaciół przynajmniej jednego — doskonałego motywu. Tego rodzaju mądrości politycznej zabrakło siedemset lat później sarmackim warchołom wszczynającym ruchawkę barską, którzy mogliby wprawdzie osobiście tolerancji religijnej nie znosić, lecz winni byli zrozumieć, że zarzut nietolerancji może być łatwo wyzyskany przez ościenne mocarstwa dla uzasadnienia przed innymi agresji na Rzeczpospolitą.

Mieszko zrozumiał, że jako „niewierny” nie ma szans na normalne układanie się z innymi władcami, którzy przed nim zdążyli przyjąć już ideologię religijną zgodnie z którą człowiek innej wiary może być traktowany jak pies. Tego rodzaju „uzasadnienia” w formie anegdot czy hagiografii były ówczesnie szeroko kolportowane. Np. jak podaje G. Labuda, w tradycji Kościoła salzburskiego utrzymywała się przez długie lata legenda o obelżywym potraktowaniu przez karyntkiego księcia Ingo (784-798) wielmożów słowiańskich zaproszonych na ucztę: „Zaprosił do siebie wierzących parobków do swego stołu, natomiast ich niewierzących panów polecił posadzić na zewnątrz przed drzwiami, jakby byli oni psami, kładąc przed nimi chleb, i mięso i wino w brudnych dzbanach”. Podobne anegdotki były u czeskich chrześcijan. W *Legendzie o św. Wacławie* znalazła się opowieść o księciu czeskim Borzywoju, który został podobnie podjęty po przybyciu na dwór chrześcijańskiego księcia morawskiego, Świętopęłka: „Zaproszono na ucztę razem z pozostałymi, nie przydzielono mu jednak miejsca wśród chrześcijan, lecz zgodnie z pogańskim zwyczajem kazano mu usiąść na podłodze przed stołem”.

Chrześcijaństwo przyjęte zostało przez Polaków za pośrednictwem Czech, najpewniej poprzez obejmującą jurysdykcją kościelną Czechy diecezję ratybońską. Było to chrześcijaństwo obrządku łacińskiego (choć niewygasłe są spekulacje nad istnieniem u nas w większym zakresie równoległe obrządku słowiańskiego). Warto dodać, że kolejni papieże (m.in. Stefan V) zakazywali ówczesnie odprawiania mszy w języku słowiańskim. Po ochrzczeniu księcia (imię chrzestne: Dago) i jego dworu, zaczął się proces nawracania ludności. Oczywiście istniał też kler rodzimy, który jako mający utracić zatrudnienie i przywileje, stał się naturalnym wrogiem wewnętrznym i wielokrotnie inspirował wystąpienia i opór ludności. Cała rewolucja musiała się z konieczności opierać na cudzoziemskim klerze katolickim. W zasadzie aż do XII w. nie było kleru polskiego, lecz w całości importowany.

Możemy coś takiego wyobrazić sobie dziś: premier Marcinkiewicz i bracia Kaczyńscy postanawiają wzmocnić Polskę narzucając jej islam, który wszak w Europie, w przeciwieństwie do chrześcijaństwa, jest wyznaniem umacniającym się. Ściągają do kraju kilka tysięcy imamów i ajatollahów, wydziedziczają kler katolicki z ich dóbr i kościołów, które przekazują imamom. Rozpoczyna się rewolucja religijna w Polsce. Dziś pewnie spaliłaby na panewce, bo jednak prawa człowieka itd. Niegdyś jednak, w owym tak sławionym dziś przez Kościół okresie, nie krępowano się takimi ograniczeniami. Wielu siłą zagnano do baptysteriów, reszta została zmuszona sankcjami prawnymi (np. prawo konfiskowania majątków wobec „pozostających w błędach pogaństwa”).

Upór ludności zaowocował stosowaniem nadzwyczajnej brutalności za Chrobrego. Jak podaje Thietmar: „W państwie [Bolesława] panuje dużo różnych obyczajów, a choć są one straszne, to jednak niekiedy zasługują na pochwałę. Lud jego wymaga bowiem pilnowania na podobieństwo bydła i bata, na podobieństwo upartego osła (...) Jeśli stwierdzono, że ktoś jadł po Siedemdziesiątnicy mięso, karano go surowo poprzez wyłamanie zębów. Prawo Boże bowiem świeżo w tym kraju wprowadzone, większej nabiera mocy przez taki przymus, niż przez post ustanowiony przez biskupów” (VIII,2). Niewątpliwie tego rodzaju praktyki inspirowane były przez samych misjonarzy. Wiadomo bowiem, że drugi z głównych ówczesnych misjonarzy na Polskę, św. Brunon z Kwerfurtu, zalecał wpajanie nowej wiary drogą przymusu.

Początkowo przez dłuższy czas po tzw. chrzcie Polski z 966 r. nie mieliśmy nie tylko rodzimego kleru, ale i nawet krajowej organizacji kościelnej. Cała Polska miała status kraju misyjnego. Biskupem misyjnym przydzielonym na Polskę był Jordan. Zaczęli ścierać do nas kolejni mnisi do zadań specjalnych, zaprawieni w operacjach misyjnych. Na Pomorzu działał

aktywnie biskup kołobrzeski Reinbern, którego Thietmar tak wychwala: „Brak mi zarówno wiedzy, jak wymowy, by przedstawić, jak wiele zdołał on na powierzonym sobie stanowisku. Niszczył i palił świątynie z posągami bożków i oczyścił morze zamieszkałe przez złe duchy wrzuciwszy w nie cztery kamienie pomazane świętym olejem i skropiwszy je wodą święconą. Na chwałę Boga wszechmogącego zaszczerpił on na bezpłodnym drzewie latorośl winną, to znaczy wyhodował pośród nieokrzesanego ludu krzew świętego słowa Bożego” (VII,72). „Krzew święty” nie zapuścił tam jednak korzeni, gdyż operacja chrystianizacji na Pomorzu poniosła fiasko.

Tam jednak, gdzie „krzew” się przyjmował, niszczone były wszelkie oznaki rodzimej wiary. Na miejscach trzebionych gajów i burzonych świątyń stawiano kościoły, w dniach świąt tradycyjnych wprowadzano święta kościelne, lokalne bóstwa zastępowano kultem świętych (np. Brygis — św. Brygida). Szybko udało się wytępić zwyczaj kremacji zwłok, długo natomiast utrzymywała się praktyka manifestowania żałoby przez głośne lamenty i płacze. Podobnie było z radosnymi biesiadami; jak czytamy w *Żywocie św. Stanisława*: „Zakorzeniony ten bowiem i naganny zwyczaj wywodzi się ze starych błędów pogańskich i do dziś dnia starym obyczajem na uctach u Polaków słyszy się pogańskie pieśni, klaskanie w dłonie i przepijanie do siebie nawzajem”. Jeszcze w 1415 r. synod biskupów polskich podjął uchwałę w następującym brzmieniu: „Również nie pozwalajcie na klaskanie i śpiewy, w których wzywa się imiona bałwanów..., jak to bywa w Zielone Świątki”.



Arnold Böcklin, „Święty gaj”, 1882

Pod koniec życia Mieszko I miał sporządzić dokument znany dziś pod nazwą *Dagome iudex*, w którym przekazuje swe państwo papieżowi Janowi XV. Ten zagadkowy dokument budzi jednak liczne wątpliwości. Owa polska wersja „donacji Konstantyna” może tyle samo jest warta.

#### **Mariusz Agnosiewicz**

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta *Racjonalisty*, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 04-07-2006 Ostatnia zmiana: 08-07-2006)  
Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4888>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)